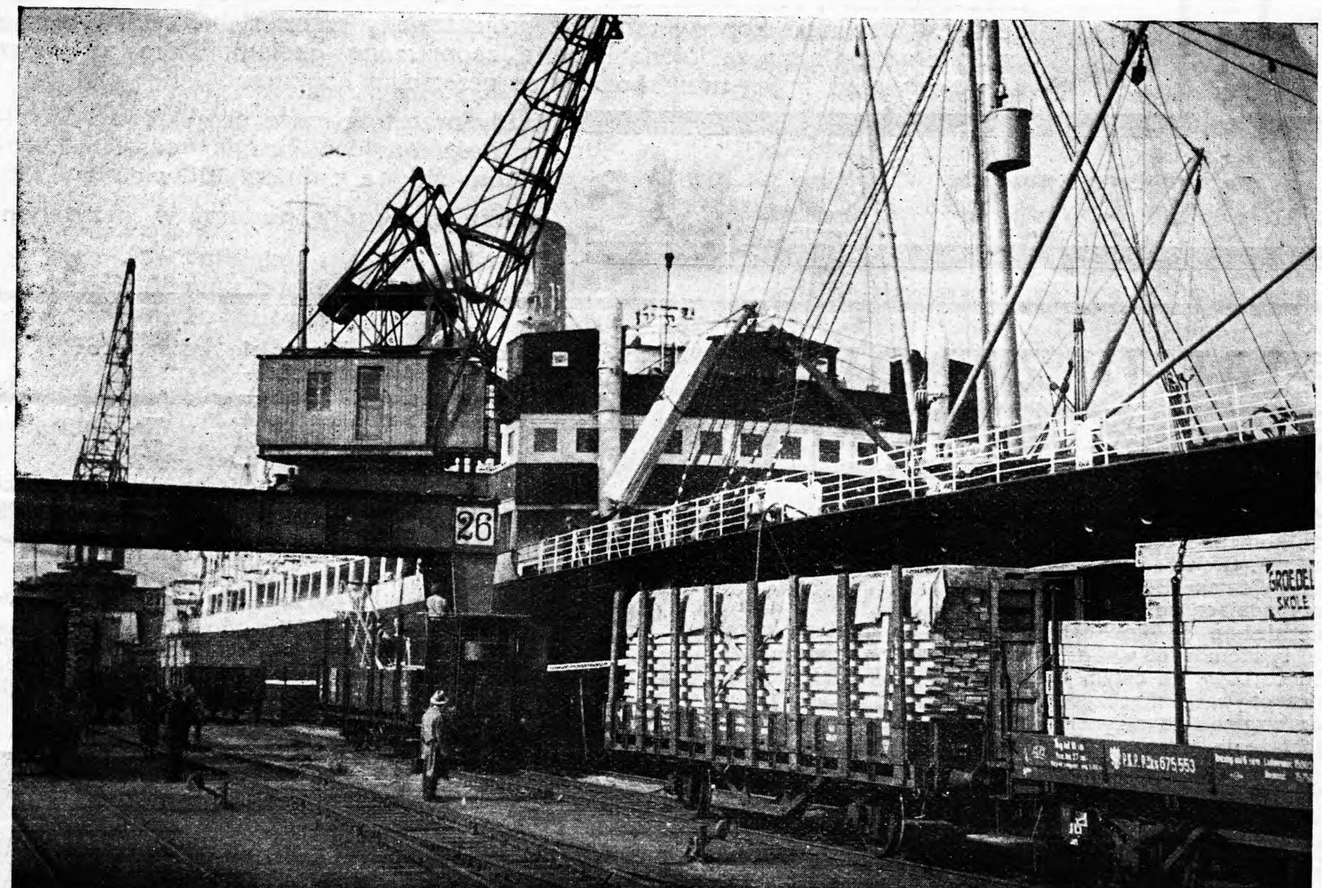
MŁODY GRYF

Toruń, 10 marca 1936 r.
Rok VI. Nr. 7 (252)



Miasto marzeń całej Polski, miasto-cud — Gdynia tętni życiem i pracą. Tędy płyną do Polski bogactwa, tędy płynie w świat szeroki sława imienia polskiego.

Gdynia prześcignęła już obrotem nawet takie porty, które mają wielowiekową tradycję i bogate zaplecza swoich krajów.

Gdynia — to najdoskonalszy wyraz naszej żywotności, z której powinniśmy być dumni!

WIELKI KONKURS na tytuł Młodego Gryfa

„Młody Gryf" jest czasopismem p. w. i w. f. dla wszystkich, nietylko dla młodzieży, podobnie jak organizacje p. w. i w. f. skupiają wszystkich, a nietylko młodzieńców w wieku przedpoborowym. Wielu ludzi, sądząc z wyrazu „młody", zawartego w tytule, uważa nasze czasopismo za wybitnie młodzieżowe.

Chcąc temu zapobiec, Komitet Redakcyjny ogłasza Konkurs na najodpowiedniejszy tytuł

Za trzy najlepiej pomyślane tytuły przeznacza się nagrody w wysokości: I nagr. 20 zł, II nagr. roczna prenumerata „Mł. Gr.", III nagr. półrocz. pren. Mł. Gr.

Każdy uczestnik konkursu powinien przesłać pod adresem Redakcji, Toruń' Dom Społeczny, Mickiewicza 2/4 — list z zaznaczeniem na kopercie „Do Konkursu". Wewnątrz koperty umieścić projektowany przez siebie tytuł i własne godło oraz mniejszą zaklejoną kopertę, zaopatrzoną godłem, która wewnątrz winna zawierać imię, nazwisko i adres uczestnika konkursu.

Każdy uczestnik może projektować dowolną ilość tytułów. Termin nadsyłania projektów upływa z dniem 10 kwietnia 1936.

Bliższe szczegóły podamy w przyszłym numerze

DZIAŁ URZĘDOWY
Okręgowego Urz. W.F. i P.W.

1. Marsz Sulejówek — Belweder.

256—C—II—232/Wyszk. OU. 36. Podaje się do wiadomości, że komenda Główna Związku Strzeleckiego w porozumieniu z P. U. W.F. i P. W. ustaliła na przyszłość termin marszu Sulejówek—Belweder na pierwszą niedzielę każdego roku, przypadającą po dniu 12 maja.

Niezależnie od konkurencji zespołowej zostaną wprowadzone tytułem próby w marszu Sulejówek—Belweder zawody jednostkowe na całym dystansie (26 km), dostępne dla wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej powyżej 18 r. życia bez względu na przynależność organizacyjną.

Obciążenie wraz z plecakiem lub tornistrem wynosić musi 5 kg. Powyższe obciążenie obowiązuje również zespoły marszowe, niezależnie od reszty oporządzenia i uzbrojenia, przewidzianego regulaminem marszu. Zawodnicy, startujący w zawodach jednostkowych, zostaną podzieleni na następujące kategorje wieku:

I. od 18 do 21 lat
II. od 22 do 32 „
III. od 33 do 40 „
IV. od 41 r. wzwyż.

Szczegóły podane zostaną po zatwierdzeniu regulaminu marszu przez Komendę Główną Z. S.

2. Druki dla zawodników (czek) i Poradni Sport-Lek.

251—F. II—237/Wyszk. OU. 36. Państwowy Urząd W. F. i P. W. rozkazem Nr. 541—80/W. F. S. z 28. II. b. r. zarządził, że zamówienia druków dla poradni sport.-lekarskich i dla zawodników (czek) winny nadsyłać Powiatowe (Miejskie) Komitety W. F. i P. W. drogą służbową do P. U. W. F. i P. W. do dnia 31 marca b. r.

Przy niniejszem podaję, że przy większych zamówieniach cena jednostkowa przedstawia się następująco:

1) karta lekarska — 10 szt. — 28 gr.
2) „ sprawności — 10 „ — 28 „
3) książka kontr. badań lek. po 40 kart — 1 szt. 40 gr.
4) „ „ „ „ 20 „ — 1 „ 24 „
5) książeczka sportow.-lekarska — 1 szt. 2 gr.

Powyższe Pow. Komdci P. W. podadzą do wiadomości wszystkim organizacjom w. f. i p. w. oraz sportowym, by zamówienia kierowały do Pow. (Miejsk.) Komitetów w. f. i p. w. w terminie ustalonym przez pow. komendanta p. w. w porozumieniu z pow. (miejsk.) komitetem w. f. i p. w.

O wykonaniu powyższego zameldują mi Pow. Komendanci p. w. do dnia 23 marca b. r.

Równocześnie zaznaczam, że druki te zostana wykonane przez Główną Księgarnię Wojskową raz w roku, a więc ci, którzy zaniedbają nadesłania zamówienia nie będą mogli korzystać z nabycia druków po zniżonej cenie.



Dnia 6. marca przypadła rocznica zgonu ś. p. ks. biskupa Dr. Wł. Bandurskiego, kapelana Legj. Polskich, złotoustego kaznodziei, otaczanego najwyższą czcią przez armję i cały naród.

W. F. **MŁODY GRYF** P. W.

Rok VI. Toruń, 10 marca 1936 r. Nr. 7 (252)

GAWĘDA STRZELECKA

DUSZA NARODU POLSKIEGO

Historja Polski dużo nam o tem mówi, jak naród polski na przestrzeni wieków żył, pracował, jakie staczał boje i jak w wielu krytycznych dla kraju chwilach postępował. Znane są wypadki największego poświęcenia, największego bohaterstwa, największych czynów oręża polskiego, gdzie nietylko jednostki, lecz cała armja staczała wielkie boje z wrogiem, stokroć liczniejszym. Toczyło wojsko polskie walki na wszystkich frontach i niema prawie państwa sąsiadującego z nami, z któremby w ciągu lat nie było zatargu, czy wojny. Były więc wojny z Moskalami, Wołochami (dzisiejszymi Rumunami), Niemcami, były też zatargi z Czechami. Jednak w tych wszystkich zatargach, czy wojnach Polacy nigdy nie sięgali po cudze mienie. Taka to już dusza narodu polskiego, że nie odda własnego kraju, lecz nie żąda też cudzego. Nikt Polakowi zarzucić nie może, że prowadził kiedyś wojny zaborcze.

Wszystkie wojny mają to do siebie, że toczą się ze zmiennem szczęściem i często największe odniesione zwycięstwo niezawsze jest właściwie wykorzystane. Kardynalnych przykładów niewykorzystania olbrzymich zwycięstw oręża polskiego nasuwają nam nasze dzieje. Zmarnowanie zwycięstwa pod Grunwaldem, a później wielkich sukcesów Batorego, zapłaciliśmy utratą wolności. W pewnych momentach potrafimy wznieść się na wyżyny, lecz po tym wysiłku następuje gwałtowne odprężenie, które bywało powodem niezbierania plonów zwycięstwa. Upojeni triumfem, oddawaliśmy się upragnionemu spoczynkowi. A wróg tymczasem powoli wylizywał się z odniesionych ran, zbroił się, ostrzył sztylet, którym później zadawał zdradziecki cios w plecy.

Jakże podobnem jest zbieranie plonów zwycięstwa do zbierania plonów w polu. Skoszone piękne łany pszenicy i złożone w stóg — to jeszcze praca nieskończona i może byłaby radość przedwczesna, bo przecież długotrwałe ulewy i różne szkodniki mogą ziarno zniszczyć i w rezultacie zysku żadnego nie będzie. Radość powinna nastąpić wtedy, kiedy ziarno zostało dobrze spieniężone.

Bohaterstwo u nas jest widoczne nietylko w działaniu zespołowem, gdyż nie brak nam i bohaterów samodzielnie działających, którym podobnych trudno wyszukać u obcych. Czyż takie przykłady, jak Kacper Karliński, który przy zdobywaniu zamku oddaje własne dzieci w zastaw, nie świadczą o ogromnem poświęceniu i bohaterstwie Polaków! Kiedy Niemcy zażądali od Karlińskiego, by poddał twierdzę, gdyż w przeciwnym razie dzieci przywiążą do maszyn oblężniczych, któremi posłużą się przy zdobywaniu twierdzy, to odpowiedź tego bohatera była prosta — „Pierwej byłem Polakiem, niż ojcem — i dlatego będę walczył do ostatniego tchu!" A Wieloch, ten spod Wielkich Łuków, który to ciężko ranny w prawą rękę, w lewą chwyta łuczywo, by niem podpalić chróst, celem wysadzenia twierdzy. A ten chłopek w siermiędze, który z kosą wali na moskiewskie armaty, Bartosz Głowacki, czyż to nie wielki bohater? A siwowłosy generał Sowiński, który mając protezę zamiast nogi, walczy dzielnie na szańcach Woli!!

Czy ostatnie zmagania o niepodległość nie dały nam wielkich bohaterów? Oto przykład 16-letniego strzelca - legjonisty. Na śniegu rozrzucone kartki skrwawione z napisem — „Mamo, jeśli zginę, to wiedz, żem zginął za Tę, której imię wolna Polska". Pocóż innych znanych nam bohaterów wyliczać? Dość stwierdzić, że jest ich wielu, bardzo wielu! Oprócz tych wielkich zalet, jakie posiadamy, mamy także i wielkie wady. Jedne z nich ciążą na nas zdawiendawna, inne natomiast nabyliśmy w czasach niewoli. Brak poczucia dumy i godności narodowej. Częsty brak uświadomienia sobie, że w Polsce Polak już panem — oto wady odziedziczone od zaborców. Prze-

Dokończenie na str. 15.



Dzieci kolonji polskiej w Belgji w strojach narodowych witają p. Ministra Spr. Zagr. Becka na dworcu w Brukseli.

Srebrny skarb Pomorza

Wśród wielu skarbów ziemi pomorskiej, któremi przed całą Rzeczpospolitą chlubić się możemy, jest także nasz skarb srebrzysty: **hodowla srebrnych lisów** w Zbicznie i Czekanowie pod Brodnicą. Warto poświęcić jej kilka słów uwagi, i warto, ale to koniecznie, komu niedaleko do Brodnicy, skomunikować się listownie lub telefonicznie z nadleśnictwem w Zbicznie, z p. inż. Luboczyńskim, kierownikiem osiedla srebrnych lisów i osobiście zwiedzić to srebrzyste królestwo naszego Pomorza.

Jak wiadomo, hodowla lisów srebrzystych trwa już od lat 40-tu. Wtedy to myśliwi amerykańscy, polujący na te drogocenne futra, złowili raz w sidła lisy, i zamiast je zabić, wpadli na pomysł zamknięcia ich w klatce, aby spróbować, czy hodowla nie da pomyślnych rezultatów. Istotnie, próba wypadła doskonale i dzisiaj jest już na całym świecie około 20 tysięcy ferm srebrnych lisów. Jeśli chodzi o Europę, to najwięcej, bo 4000 ferm ma Norwegja, 1500 Niemcy, a my w Polsce — doprawdy wstyd to powiedzieć — mamy ich zaledwie kilka, z tego dwie właśnie na Pomorzu. Ale zato wywozimy mnóstwo pieniędzy za futra zagranicę. W samym tylko roku 1929 zakupiliśmy futer u cudzoziemców **za 200 miljonów złotych.**

Czy może lisy srebrzyste nie znoszą klimatu naszej ojczyzny lub wiktu, który im możemy zaofiarować? Ależ przeciwnie. Klimat nasz sprzyja wyśmienicie tej hodowli, pojezierze pomorskie nadaje się specjalnie dobrze nietylko dla srebrnych, ale właśnie dla znacznie cenniejszych, bo niebieskich lisów, a wrony i kawki, ryby, jagody, wybrakowane drobne owoce, słowem wszystkie lisie smakołyki stanowią prawdziwe bogactwo naszej ziemi, mlekiem i miodem płynącej i pomimo wszystkich kryzysów i innych okropności są zaprawdę osiągalnem dla naszych lisków pożywieniem.

Czyż nie miał słuszności ten co twierdził, że w Polsce złoto leży na ulicy, trzeba się tylko po nie schylić i zadać sobie fatygę zgarnięcia go?

Ferma srebrnych lisów w Zbicznie jest własnością Dyrekcji Lasów Państwowych i założona została z inicjatywy p. dr. Lorkiewicza, nietylko, że się opłaca, ale przynosi dochody, to też postanowiono ją rozszerzyć. Ferma w pobliskiem Czekanowie jest własnością spółki udziałowców, oprócz lisów hodują także norki o prześlicznem futerku. Norki są znacznie tańsze i podczas gdy para lisów kosztuje przeszło 2000 złotych, na co mało kto może sobie pozwolić, to norki można już nabyć po kilkadziesiąt złotych, co łatwiej w kilku wspólników uskutecznić przy gospodarstwie wiejskiem, jeśli komuś samemu trudno się na to zdecydować. Potem zaś — od rzemyczka do koniczka, od norki do lisa — możemy dojść do takiej gospodarki jak Norwegja, gdzie chłopi sprzedają rocznie kilkadziesiąt tysięcy srebrnych lisów przy gospodarstwie wychowanych.

W Zbicznie widzieliśmy wspaniałe **srebrne miasto.** Lisy mieszkają w klatkach, rzędami obok siebie poustawianych. Mieszkanie lisiej rodziny składa się z klatki pana lisa, klatki pani lisicy i wspólnego ogródka. Klatki połączone są korytarzykami, a klatka pani posiada śliczną werandkę, na której srebrne dzieci otrzymują od wczesnej młodości wychowanie fizyczne, wygrzewają się na słońcu już wczesną wiosną, zabezpieczone od marcowych wiatrów i deszczu. W ogródku znajduje się prawdziwy stolik, imitujący wzgórek, na który małe liski bardzo lubią wyskakiwać. Poza miastem, na peryferjach, że tak powiemy, osiedla znajduje się stadjon sportowy. P. W. i W. F. nigdy przecież w centrum miasta nie urządza obozu. W tym lisim stadjonie, zwanym „wybieg" przebywa srebrna młodzież na ćwiczeniach, tam otrzymuje zaprawę sportową, oddaje się lekkoatletyce, uczy się swoistych skoków o tyczce, a raczej bez tyczki, rzutów bez kuli i bez dyska, goni, hasa, rozwija się i rośnie. Gdy osiąga wiek dojrzałości, po kilku zaledwie miesiącach życia zmienia znów miejsce zamieszkania. Co lepsze, tęższe, piękniejszem futrem ozdobione sztuki przenosi się do **zagrody śmierci,** tajemniczo położonej wśród mrocznych, szumiących sosen. Tam biedne liski zostają już do końca, tam kończy się wszystko. Futra srebrzyste, puszyste wyprawia się w kraju i sprzedaje za drogie pieniądze. Pomimo kryzysu, redukcyj, obniżek, obcięcia gaż, a podwyżki podatków, pieniądze na srebrne lisy zawsze się jakoś znajdują. Nietylko wszystkie w Polsce wyhodowane futra są rozchwytywane dosłownie, ale i z zagranicy sprowadza się ich mnóstwo.

Czy nie należałoby wobec tego pomyśleć, aby chociaż jedną parę lisów na gminę wspólnemi siłami sprowadzić? Albo jak wspomnieliśmy wyżej, **jedną parkę norek** o pięknem, cennem futrze i z dochodów, która ta maleńka hodowla przyniesie, rozpocząć hodowlę srebrnych lub stokroć cenniejszych, **niebieskich lisów?**

Czyż to my gorsi od chłopów norweskich?

Zet. Em.

PORADNIK PRAKTYCZNY DLA CZŁONKÓW ORGANIZACYJ P. W. i W. F i SPORTOWYCH.

9. Czy i kiedy przysługuje junakom leczenie bezpłatne w szpitalu wojskowym?

Junak lub rezerwista, który dozna uszkodzenia zdrowia lub ciała w ścisłym związku z ćwiczeniami P. W., zorganizowanemi przez komendanta powiatowego p. w. lub z jego polecenia — podległy mu personel instruktorski (podoficerów zawodowych, lub instruktorów kontraktowych) — może być odesłany celem leczenia szpitalnego, lecz tylko zasadniczo do szpitala wojskowego. Konieczność odesłania do szpitala musi bezpośrednio po wypadku, powodującym uszkodzenia ciała lub zdrowia — stwierdzić lekarz wojskowy lub cywilny, wezwany natychmiast po zachorowaniu.

Jako ćwiczenie p. w. należy rozumieć — marsze, zajęcia podczas trwania kursu p. w. lub obozów letnich p. w., oraz wszelkie zajęcia, przeprowadzone z bronią w ręku lub ćwiczenia gimnastyczne i ruchowe, poprzedzające i przygotowujące do ćwiczeń z bronią palną lub sieczną.

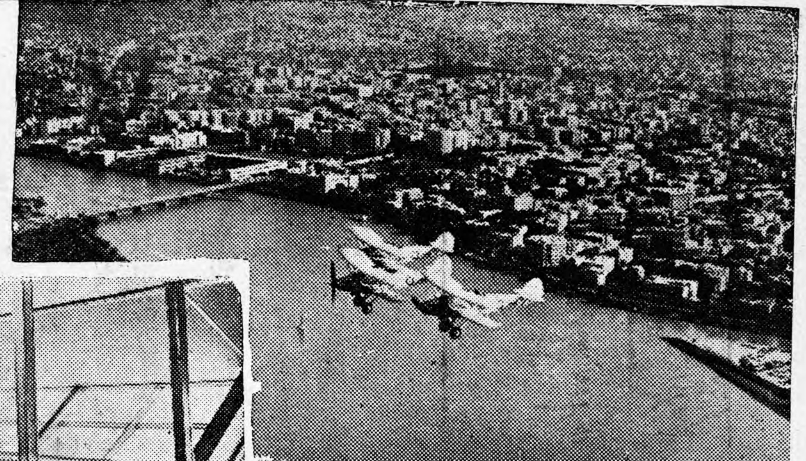
10. Kiedy przysługuje junakom prawo do zwolnienia od opłat podatku wojskowego?

Junakom przysposobienia wojskowego przysługuje prawo do zwolnienia od opłat podatku wojskowego. Prawo to przysługuje junakom, którzy podlegają obowiązkowi opłacania podatku wojskowego, a przed poborem ukończyli co najmniej I. stopień przysposobienia wojskowego i po poborze w danym roku podatkowym brali czynny udział przynajmniej przez 6 miesięcy w pracy p.w.

Szczegóły podaje Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 24. VIII. 1931 roku, a bliższych informacyj udziela każdy komendant powiatowy p. w. i w. f., względnie redakcja „Młodego Gryfa".

KĄCIK L. O. P. P.

Popularny samolot sportowy R.W.D. 16





Samoloty ang. czuwają nad Kairem. Fragment miasta Kairu, widziany z lotu ptaka z pokładu samolotu ang.

W Friedrichshafen nad jeziorem Bodeńskim wykończony został nowy niemiecki olbrzym powietrzny „L. Z. 129", który wkrótce rozpocznie swoją pierwszą podróż. Oto zdjęcie olbrzymiej hali sterowca, przeznaczoną dla użytku jego pasażerów.

Prasa stołeczna donosi, że nasi znani konstruktorzy wypuścili nowy popularny samolot sportowy R. W D 16 z silnikiem Walter o mocy 50 K. M. Samolot ten przeznaczony jest do powszechnego użytku dzięki swej specjalnie niskiej cenie, co osiągnięto przez zastosowanie układu i konstrukcji możliwie najprostszej, zapewniającej wymaganą wytrzymałość i wygodę. Niewielkie zużycie paliwa, bo 10 litrów na 100 km. zbliża go w utrzymaniu do samochodu. Pozatem niewielka szybkość samolotu, szybkość przelotowa — 134 km na godzinę i 67 km przy lądowaniu ułatwia opanowanie samolotu. Przy tej szybkości zasięg samolotu znaczny — 750 km.

Jest to limuzyna (zamknięte kabiny) 2-osobowa, mająca siedzenia obok siebie, co daje dużą wygodę na przelotach i w szkoleniu. Sterowanie podwójne, jeden drążek rozwidlony, daje możność sterowania z obu miejsc. Dzięki umieszczeniu siedzeń blisko krawędzi natarcia płata, a więc siedzenia wysunięte do przodu, i dobrze oszklonej kabinie osiągnięto dobrą widoczność we wszystkich kierunkach z obu miejsc. Górna część oszklonej kabiny nad siedzeniami załogi, odsuwana jest do tyłu dla swobodniejszego wejścia do kabiny.

Konstrukcja samolotu jest drewniana. Skrzydło dwudźwigarowe, dźwigary skrzynkowe, przedni keson pokryty sklejką, reszta płótnem. Skrzydło niedzielone przechodzi przez kadłub i przymocowane jest do niego na 4 sworzniach. Układ skrzydeł „V" do góry zapewnia stateczność poprzeczną samolotu w locie. Silnik zawieszony jest elastycznie w łożu silnikowem, które jest spawane z rur stalowych i tworzy całość z kadłubem. Maski silnika z blachy. Śmigło drewniane. Podwozie trójgoleniowe miękko amortyzowane z pomocą amortyzatorów gumowych typu D. W. L. (Doświadczalne Warsztaty Lotnicze, w których powstają samoloty R. W. D.) Szerokie rozstawienie kół zapewnia dostateczną stateczność przy rolowaniu. Usterzenie drewniane, przyczem statecznik pionowy tworzy całość z kadłubem. Statecznik poziomy jest dzielony i łatwy do demontażu. Stateczniki kryte sklejką, stery płótnem.

Zaprojektowanie R. W. D. - 16 wskazuje na dążenia do stworzenia samolotu jaknajprostszego i jaknajtańszego w seryjnej produkcji dla umożliwienia sportu lotniczego jaknajszerszemu ogółowi naszego społeczeństwa.

Niestety, ceny samolotu narazie nie znamy. Ponadto konstrukcja tego samolotu wskazywałaby, że wsławieni nasi inżynierowie przechodzą do konstrukcji dolnopłatów, bowiem dotychczasowe R. W. D., nie wyłączając obydwu challengeowych — były górnopłatami.

Pomijając względy czysto konstrukcyjne, możemy powiedzieć, że dolnopłaty przewyższają ogólnie górnopłaty pod względem szybkości, już choćby z racji możliwości chowania podwozia w locie, a więc przez zmniejszenie oporów szkodliwych. Oczywiście przy projektowaniu R. W. D. 16 te względy, jako przy samolocie szkolnoturystycznym, nie były brane pod uwagę. Za przykład osiągnięcia większej szybkości przy tego rodzaju samolotach (dolnopłatach) mogą posłużyć typy, ostatnio wprowadzone na Polskich Linjach Lotniczych, przy szybkości 350 km na godzinę. Natomiast drugi plus — bez porównania lepsza widoczność przy dolnopłacie — ma zastosowanie w R.W.D. 16; udogodnienie to przy szkoleniu ma olbrzymie znaczenie, a w lotach turystycznych potęguje przyjemność.

KRONIKA LOTNICZA

SZWAJCARJA

Rekord szybowcowy

W grudniu ub. roku pilot szybowcowy G. Suter wykonał lot w czasie 10 godz. 25 min., ustanawiając krajowy rekord długotrwałości lotu. Pilot lądował przed wyczerpaniem wszystkich możliwości, zmuszony do tego przez oblodzenie maszyny, co w szybownictwie nie jest wypadkiem częstem.

NIEMCY

Wydźwigarka do modeli

napędzona mechanizmem pedałowym, została wypróbowana z dobrym skutkiem. Opis znajduje się w styczniowym zeszycie „Der Segelflieger".

Z. S. R. R.

Rekord wysokości lotu.

Pilot Kokinaki osiągnął wysokości 14575 mtr, wyżej od Włocha Donati'ego prawie o 150 mtr.

Silne lotnictwo - to potęga Polski

O czem sygnalizuje nam przedwiośnie?



Przysłowia są mądrością narodów, a jedno z nich, tak znane nam wszystkim, zaczyna się od słów: „Cudze chwalicie — swego nie znacie...“ Istotnie!

W miarę warunków materjalnych i sprzyjających okoliczności, zachwycamy się w podróżach, czy przed ekranem, czy tylko przy książce rozmaitemi cudami dalekich krajów.

Pociąga nas tajemniczością swą bogata i barwna dżungla, zaciekawiają rozległe, afrykańskie stepy i bezdrzewne tundry Laponji...

I Sahara — to pustynne morze sypkiego piasku ma ożywcze i bujne oazy.

Wielki jest świat i piękny!

Jak w kalejdoskopie przesuwają się w nim ciekawe zjawiska i obrazy!

A nasza Polska? Nasz kraj — z malowniczą Szwajcarją Kaszubską i Tatrami, strzelającemi ponad chmury?! z Bałtykiem i Puszczą Białowieską?!

Czy nie piękniejszy i milszy od innych?!

Bo — czy to będzie lato, w poszumie złotych kłosów lub jesień, w srebrną ustrojona przędzę, czy to będzie zima w bieli śnieżnych całunów, czy wiosna w świeżej, pachnącej szacie, urok naszej ziemi zawsze jednako będzie porywać!

A wiosna już nadeszła!

Jeszcze nie ta rozśpiewana i życiem tryskająca! Dziś tylko jej zaranie:

Śniegi zaledwie topnieją i mroźne wieją wiatry, a już u nas pojawiły się pierwsze jej sygnały!

Zakwitła leszczyna!

Jedząc smaczne jej orzechy, nie pomyśleliśmy może nawet o tem, na jakie bohaterstwo zdobyła się, zakwitając w lutym, kiedy grożą jej jeszcze mrozy i zamiecie!

A w czasie zimy ile przeżyła wzruszeń i trosk!

To nie żaden parkowy zmarzluch, który ogrodnik pieczołowicie owinął słomą i przykrył liśćmi!

Przy cudzej pomocy i najsroższą zimę przetrwać można!

To słaby, bezbronny krzew!

Trudne zadanie miała do spełnienia!

Bo zastanówmy się tylko chwilę nad tem!

Niska temperatura ziemi i mała ilość światła skazały ją na bezrobocie!

Musiała zapomnieć o wzroście, a pamiętać tylko o tem, by zachować życie!

Ba! to przecież nie żadna roślina roczna, która w ciągu lata uporała się z kwiatami, a w jesieni zamarła, przekazując życie nasionom!

To też nie bylina, której życie w okresie zimowym przyczaja się w kłączach pod ziemią. Ona musiała bez żadnych osłonek przetrwać zimę z najsroższemi mrozami.

Korzenie przestały sprawnie pracować i napewno groziłoby jej stąd sromotne uschnięcie, gdyby części jej nadziemne parowały tak silnie, jak podczas lata!

Tymczasem leszczyna zabezpieczyła się przed tem zawczasu!

Już w jesieni pozbyła się liści, gałęzie otuliła warstwą korka, a pąki skórzanemi łuskami!

I oto teraz rozkwitła, zanim jeszcze listki jej ujrzały światło dzienne!

Rozkwitła wielkiemi kotkami, które kołysząc się w powietrzu, posyłają z wiatrem chmurę żółtego pyłku.

Nie robi tego jednak przez rozrzutność — i nie jest lekkomyślna.

Owszem, ma w tem swój ukryty cel!

Pragnie nim zapylić pączki, z kosmatemi niteczkami.

Bo chce mieć owoce, smaczne orzeszki, na które czekają nietylko sójka, wiewiórka i dzieci — ale i starsi, dorośli ludzie!

Wiadomo! przysmak to nielada!

I tak mija rok po roku!

Jesienią zrywają jej owoce i często przy tem robią jej krzywdę, łamiąc gałązki!

I kto wie, coby się z nią stało, czy nie zmarniałaby zupełnie i nie brakłoby jej zczasem, gdyby właśnie te łakome wiewiórki nie rozsiewały jej mimowoli?!

Korzystają z niej także i inne stworzenia. Solidna pszczółka zjada jej pyłek zupełnie .....gratisowo, a w zielonych jeszcze owocach pożałowania godne spustoszenia robi — niepotrzebny gość, zwany orzechowcem!

— — — — — — — — — — — — —

Tak to płynie życie naszej leszczynie w lasach i parkach — i jak w każdem, tak i w niem są ...burze i słoneczne chwile.

Niedługo już nastanie prawdziwa wiosna — zakwitną bzy — a niejedna skromna leszczyna da schronienie u swoich stóp zakochanej parze słowików..... dzieląc się ich radością i szczęściem!

Tadeusz Brodzki

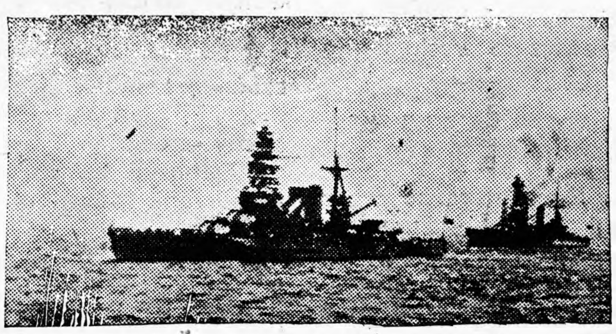
W kraju kwitnących wisien



Bandera japońska

Wiesz już o nieudałym zamachu stanu w Japonji, w tej odległej krainie, o której słyszysz czasem lub słyszałeś w szkole. Rzadziej o niej czytasz. Przypominasz sobie, że jest to państwo „Wschodu Słońca" (po japońsku Nikon albo Nippon), o około 70 miljonach żółtolicej ludności — państwo dobrze zorganizowane, z świetną i bitną armją, z flotą najsilniejszą po Anglji i Stanach Zjednoczonych. Jak żywe stają ci przed oczami — obrazy świątyń japońskich, małych ruchliwych mężczyzn, skośnookich kobiet w powłóczystych szatach — t. zw. kimonach, o dziwnych wysokich fryzurach. — Może ten i ów wspomni opisy grozę budzących trzęsień ziemi. Pamiętasz, że dlatego to Japończycy budują tak lekkie domki mieszkalne z drzewa i papieru!

Piękna jest Japonja, kraj — kwitnącej wiśni i chryzantem. Urok tej ziemi zamknął najstarszy wiekiem pisarz, obecny Prezes Akademji Literatury Polskiej — Wacław Sieroszewski — w swych barwnych opisach.



Flota japońska na wieść o krwawych rozruchach w Tokio, wraca z mórz chińskich do kraju.

Dzisiejsza Japonja jest państwem zupełnie nowoczesnem. Przyjęła od Europy i Ameryki całą kulturę materjalną, to jest zdobycze najnowszej techniki, oparte na stosowaniu pary i elektryczności.

Może najbardziej istotnem zjawiskiem w życiu Japończyków jest to, że nabywając tę zewnętrzną kulturę — zachowują poglądy, obyczaje i obrzędy, oparte na narodowej religji, która polega na oddawaniu czci przodkom, władcom i bohaterom. Dlatego widzisz tam moc kontrastów, sprzeczności — w tramwaju konduktora w mundurze europejskim, ale obok „gejszę" w jedwabnem kimonie. Nowoczesny teatr o amerykańskim rozmachu i architekturze, obok papierowych domków, oświetlanych lampionami papierowemi. Tak, ale wewnątrz żarówka elektryczna!



Zamordowany podczas zamachu stanu 26. II. — premjer japoński Okado.

Europejczyk na każdym kroku czyni te ciekawe obserwacje życia Japończyka, jakże odmiennego?! Wiesz, że Japończycy nie uznają krzeseł — siadają na ziemi ze złożonemi nogami pod siebie. Gdybyś zajechał do hotelu, w żadnym pokoju nie znajdziesz innych mebli — jak maty (rodzaj dywanów z trzciny japońskiej) i jeden jedyny stolik. Zadzwonisz na służącego (dzwonek elektryczny), to przyjdzie młoda dziewczyna o niewinnej twarzy, zginająca się raz po raz w uprzejmym dygu. Spróbuj zażądać obiadu. Przyniesie ci najpierw wódkę z ryżu t. zw. „sake". Musisz według miejscowego zwyczaju podać jej swoją szklankę sake i poprosić, aby ci zrobiła przyjemność i zechciała napić się z twej szklanki. Uczyni to, umoczywszy tylko usta w napoju. Potem wyleje resztę zawartości i napełni szklankę nowym płynem.

Widzisz więc, że wrodzona Japończykowi uprzejmość i ceremonjalność każe nawet z kelnerkami dzielić się sklanką sake, czy herbatą. W prywatnym domu jednak gospodarz zawsze gościom sam usługuje i podaje potrawy. Nawet nie żona — bo ta, gdy jest w domu towarzystwo mieszane, przebywa z paniami w innym pokoju, a mąż z panami w innym. Kobiety japońskie bowiem, choć idą z postępem czasu, używają sportów, gimnastykują się, studjują — jednak traktowane są przez mężów jako istoty niższe, zgodnie zresztą z zasadami ich religji.

Gdybyś ucałował dziecko, spotkane na ulicy — wywołasz zbiegowisko. Pocałunek to niezrozumiała i nieznana forma wyrażenia uczuć. Do niedawna to i mięsa nie jadano w tym kraju jaroszów. Tylko w lepszych sferach, w ostatnich kilkunastu latach — mięso zdobywa prawo obywatelstwa na stole jadalnym. Co kraj to obyczaj! Czy się nie dziwisz, że w kraju słynącym z piękności i ilości kwiatów — za nietakt uważa się przesłanie kwiatów w prezencie — n. p. damie swego serca? Kwiaty służą tylko do dekoracji.

Japończycy — to naród mały wzrostem, a wielki duchem. Bardzo uzdolniony, głęboko kochający swoją ojczyznę, religję i mikada „Syna Słońca", tworzy na Wschodzie nowe karty historji, które są tak niezbadane, jak niezbadana jest dusza tego dzielnego i zaprzyjaźnionego z nami narodu, u którego po dziś dzień zachowały się rycerskie zwyczaje.



Cesarz japoński Hirohito, do którego powstańcy mają zupełne zaufanie



4

Streszczenie początku powieści: Znajdującego się w skrajnej nędzy Brzelinę wspomógł tajemniczy starzec, który dał mu sto złotych. Odrodzony Brzelina, pełen chęci do pracy, poszedł jeszcze tego samego wieczoru na dworzec i poniósł pewnemu panu walizkę. Pan ten był synem dobrego starca. Po przybyciu do domu obydwaj ujrzeli straszny widok: dobroczyńca Błażeja leżał na posadzce, brocząc we krwi. Umierający ojciec udzielił synowi przestrogi, wymieniając imię Rudego Felka. Błażej chciał pobiec za domniemanym zbrodniarzem, lecz potknął się o jakąś kłodę i stracił przytomność. Na miejsce wypadku zjechał się komisarz Michniewicz i rozpoczął śledztwo.

— W chwili, kiedy podbiegłem do staruszka, chcąc mu przyjść z pomocą, napastnik był zwrócony plecami do światła. Zauważyłem tylko, że był wyższy ode mnie, barczysty, o głowie jakby kwadratowej. Byłby się na mnie rzucił, lecz w tem zbliżyło się kilka osób, a z przeciwnej strony rozległ się gwizd. Prawdopodobnie był to sygnał kompanów, gdyż napastnik odwrócił się i pędem przebiegł przez ulicę. Gdy był w kręgu światła latarni, zauważyłem, że miał jasne, rude włosy.

— Czy nie spotkał pan kiedyś podobnego człowieka — zapytał komisarz Michniewicz po wysłuchaniu sprawozdania Brzeliny.

— Nie!

— A poznałby go pan?

— Myślę, że tak.

— Oświadczenia pana są bardzo ważne — oświadczył Michniewicz. — Znamy takiego osobnika, który według pańskiego opowiadania, jest podobny do napastnika. Jest to nawet dość popularny ptak, ale nie chcę wyprzedzać faktów. O ile czułby się pan wieczorem lepiej, pójdziemy na wyprawę. Tymczasem proszę nie opuszczać mieszkania.

Obydwaj panowie, Michniewicz i Działkowicz, przeszli do przyległego pokoju, gdzie komisja lekarska i policja kończyły swoje czynności. Karetka pogotowia zajechała po zwłoki.

Komisarz Michniewicz, wychodząc z domu, zwrócił się jeszcze do Działkowicza:

— Niech pan utrzymuje go w przekonaniu, że jest aresztowany. Pogrzebem można się już zająć, policja skończyła swoje czynności.

Cały dzień minął Działkowiczowi na smutnych przygotowaniach. Gdy wrócił wieczorem do domu, zastał Błażeja w najlepszej komitywie z starą gospodynią, która podawała mu jakieś woniejące smakołyki.

W kilka chwil potem zjawił się również Michniewicz.

— Jakże zdróweczko — zwrócił się do Brzeliny. — Możemy wyjść na miasto?

— Czemu nie, panie komisarzu!

Na ulicy Michniewicz zawołał auto, udzielając dyskretnych informacyj szoferowi.

— Jedziemy na Głomowo. Wie pan, to dzielnica robotnicza. Dziś tam ma się odbyć wielka walka między zawadjakami tej dzielnicy o mistrzostwo w boksie. Jeden z bokserów bardzo mi przypomina pańskiego napastnika. Rozumie się — wejdziemy, nie zwracając na siebie uwagi.

W kącie auta tkwiły jakieś stare ubrania. Michniewicz i Brzelina upodobnili się do mieszkańców tej dzielnicy miasta. Komisarz zrzucił marynarkę, a wciągnął swetr, zdobny w jaskrawe pasy, kapelusz zamienił na czapkę, będącą obrazem nędzy i rozpaczy. Specjalną kredką podmalował sobie oko. Wyglądało to tak, jakby ktoś na jego skórze likwidował stare porachunki.

Błażej poszedł śladem swego mistrza i wnet ucharakteryzował się na typka spod ciemnej gwiazdy.

Auto stanęło w mrocznej ulicy. W dali błyskały światła, oświetlające potężnych rozmiarów budynek.

Komisarz Michniewicz zwrócił się do Działkowicza:

— Czy ma pan broń?

— Nie.

— Więc daję panu rewolwer. Proszę zostać w aucie i obserwować wyjście tego domu, nad którem widać światła. Dojedzie pan bliżej tego domu, lecz tak, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Gdyby pan usłyszał potrójny gwizdek, proszę wysiąść natychmiast z auta. To będzie znak, że zbrodniarz ucieka. Pozna go pan, gdyż w biegu utyka na prawą nogę.

Komisarz odetchnął chwilę i rzucił kilka ostatnich uwag:

— Niech pan dobrze uważa i nie zbliża się do niego. To jest chłop nadzwyczaj silny i zdecydowany. Strzela pan dobrze?

— Doskonale!

— W żadnym wypadku proszę go nie dopuszczać do siebie. Gdyby nie można było inaczej, niech go pan stara się zatrzymać, strzelając w nogi. A my chodźmy.

Zbliżyli się do wejścia, przy którem stało jakieś podejrzane indywiduum, pobierając łapówkę zamiast biletów.

— My z Rybaków „ferajna".

— Można. Tylko trzymać fasady. U nas kultura sportowa. Gwizdać i owszem, ale kartofle i inne śmiecie wyładować na ulicy, bo będzie źle!!

W hali rojno było, jak w ulu.

— Postępuj, jak ja — powiedział cicho Michniewicz i poszedł środkiem przejścia, trzymając ręce w kieszeni.

W środku sali na podniesieniu z desek sterczał ring, który od widowni odgradzała szeroka barjera. Dalej rozpościerały się ławy, wypełnione po brzegi publicznością w szarych roboczych ubraniach.

Światło błyska na ringu. Przez sznury wtacza się na deski jakiś opasły rzezimieszek z bandażem na oku. Prosi o ciszę.

— Szanowna publiczności! Dzisiejsze walki będą ultrasensacją sezonu, to znaczy będzie takie coś, czegoście jeszcze nie widzieli. Pierwszą walkę stoczą Rudy Felek i Antek Nóż. Oto oni!

W tej chwili na ring wskoczył kolos z kwadratową głową, za nim drugi, jeszcze większy z czarną, zwichrzoną czupryną oraz pociętą wargą, jak u buldoga.

Publiczność wstała z miejsc i zawyła, jak stado wilków.

Błażej, podniecony zapałem innych, krzyknął:

— Panie komisarzu!

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze)



W Tokjo został dokonany krwawy zamach stanu. Jeden z pułków piechoty, który załadowywano na pociąg w celu wysłania do Mandżurji zbuntował się i ruszył na miasto. Zrewoltowani żołnierze wkrótce opanowali rezydencję premjera, ministra spraw wewnętrznych i ministra spraw zagranicznych. 4-ech mężów stanu zostało zamordowanych. Pośrednią przyczyną zamachu stanu było, jak się teraz okazuje, zbyt pokojowe nastawienie rządu, który dokładał wszelkich starań, aby nie dopuścić do jakiegokolwiek zatargu zbrojnego.


Lapończyk ze swym przyjacielem-reniferem. Renifery są zwierzętami pociągowemi, jak i użytkowemi.

Zamach na dotychczasowy rząd w Japonji budzi dzi tem większe zaniepokojenie, że sprawa zatargu na dalekim wschodzie jeszcze się nie wyjaśniła. Rząd Mandżukuo wystosował notę do rządu Mongolji zewnętrznej, która ma charakter ultimatum, żądając wycofania wojsk mongolskich z granic Mandżurji, w przeciwnym razie grozi zastosowaniem bardziej skutecznych środków, jakie będą do jego rozporządzenia.

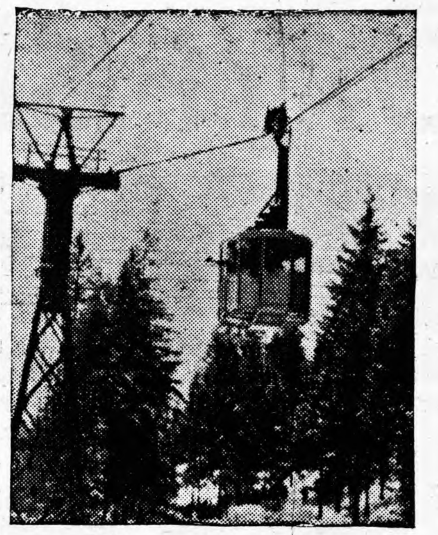
Na froncie abisyńskim sytuacja zmieniła się na niekorzyść czarnych wojowników. Ostatnio nadeszły wiadomości, że ras abisyński Kassa nie miał szczęścia w boju. Wojska jego zostały zupełnie rozbite, a on sam miał z rozpaczy popełnić samobójstwo.


Dowódca włoskiej południowej armji gen. Grazziani

Niedawno w Berlinie Hitler otworzył wielką międzynarodową wystawę samochodów. Wygłosił przytem przemówienie, w którem zaznaczył, że Niemcy w dalszym ciągu dążą do jaknajlepszego zmotoryzowania całego kraju. Urządzane corocznie wystawy automobilowe mają być przeglądem postępu w tej dziedzinie.

Akcję motoryzacji kraju prowadzą również Włosi. Natrafia to jednak u nich na duże przeszkody przedewszystkiem z tego powodu, że nie mają benzyny i muszą ją sprowadzać z zagranicy. Czynią więc wszelkie możliwe próby wykorzystania materjałów, będących do ich dyspozycji, aby się od zagranicy uniezależnić. Ponieważ nie mają benzyny, budują motory, do których używają... alkoholu.

Ministerstwo Skarbu ogłosiło konwersję wszystkich pożyczek państwowych, które zostaną teraz zamienione na jedną 4 procentową pożyczkę konsolidacyjną na łączną sumę 600 miljonów złotych. Będzie to znacznem ułatwieniem zarówno dla państwa, jak i dla posiadaczy obligacyj pożyczek państwowych.


Pierwsza w Polsce kolejka linowa na Kasprowy Wierch. Już uruchomiony jeden wagonik kolejki cieszy się ogromnem powodzeniem.

Pakt francusko-sowiecki został wreszcie po długiej debacie parlamentarnej ratyfikowany. Charakterystyczną jest rezerwa, z jaką do tego paktu odnosi się francuska opinja publiczna. Wprawdzie zawarty pakt francusko-sowiecki uzyskał moc prawną uchwałą znacznej większości deputowanych francuskich, jednak, zwłaszcza ostatnio, w związku z niewyraźną sytuacją na dalekim wschodzie, Francja miałaby zawsze jeszcze poważne zastrzeżenia co do tego paktu.

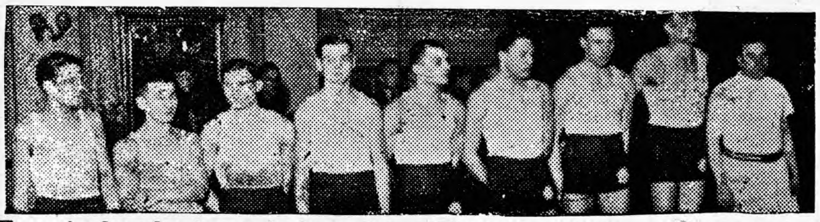
W dniu 28 lutego odbywała się w sali konferencyjnej prezydjum Rady Ministrów wielka narada gospodarcza. Przedstawiciele rządu i sfer gospodarczych prowadzili obrady, nacechowane głęboką troską o jaknajlepszy rozwój gospodarstwa krajowego.

Polski minister spraw zagranicznych Józef Beck odbył ostatnio oficjalną podróż do Brukseli, gdzie był gościem rządu belgijskiego.

Wszystkie znaki na ziemi i na niebie zwiastują nadejście wiosny. Wody z topniejących śniegów spłynęły powoli do Wisły, a następnie razem z gęstą krą do morza. Powietrze nabrało ożywczego zapachu budzącej się do życia przyrody. Zaczęło się piękne, słoneczne przedwiośnie.


Transport broni przez piaski pustynne w Abisynji.

GRYF SPORTOWY



Zwycięska drużyna bokserska „Warty", która zdobyła tytuł mistrza Polski.

W Przemyślu odbyły się zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Polski. Reprezentacja Pomorza składała się z 4 zawodniczek i tyluż zawodników. Na wyróżnienie zasługuje Zakrzewski, który zdobył mistrzostwo Polski w skoku o tyczce i Kalinowski, który zdobył tytuł mistrza Polski w skoku wdal z miejsca. Pozatem Kalinowski pobił rekord Pomorza w skoku wzwyż o 9 cm, skacząc 1.79 m. Również doskonałym wynikiem może się poszczycić Wiśniewska, która w skoku wzwyż uzyskała 1,45 m bijąc rekord Pomorza o 9 cm. Pozatem zdobyła Wiśniewska trzecie miejsce w skoku wdal. W biegu na 3 tysiące metrów Kramek z Z. S. Gdynia zajął za Kucharskim drugie miejsce. Gackowska w pchnięciu kulą zdobyła trzecie miejsce z wynikiem 10,32. Pozatem także dobrze się spisali się inni zawodnicy pomorscy, jak Rynkowska, Narzyńska, Kulecki.

W Królewcu odbył się międzynarodowy mecz zapaśniczy między reprezentacjami Warszawy i Królewca. Drużyna polska, która bawiła pierwszy raz zagranicą, odniosła zwycięstwo w stosunku 14:10.

W Bytomiu rozegrano wobec 16 tys. widzów mecz piłki nożnej między reprezentacjami Śląska polskiego i Śląska niemieckiego. Zwyciężył Śląsk polski w stosunku 3:1 (1:0).

W drugim dniu międzynarodowych zawodów akademickich między Polską a Niemcami odbył się na skoczni narciarskiej w Krokwi konkurs skoków. Pierwsze miejsce zajął Bronisław Czech ze skokami 54½ i 46 z notą 145. Drużynowo w konkursie skoków zwyciężyła Polska przed Niemcami. W ogólnej klasyfikacji zawodów akademickich w biegu zjazdowym zwyciężyła Polska z 328 pkt, drugie Niemcy z 298 pkt. W slalomie pierwsze miejsce zajęli Niemcy. W kombinacji alpejskiej z biegu zjazdowego i slalomu pierwsze miejsce zajęli Polacy. Cały czwórbój, a więc bieg zjazdowy, slalom, kombinację alpejską i skoki wygrała Polska przed Niemcami.



Nasi znakomici lekkoatleci Noja, Biniakowski i Garncarz w czasie biegu treningowego na stadjonie Inst. W. F. na Bielanach.

Wielką Honorową Nagrodę Sportową zdobywa Verey. Komisja Nadawcza Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej przyznała najwyższe odznaczenie sportowe za r. 1935 jednogłośnie wioślarzowi Rogerowi Vereyowi (Akad. Związek Sport. Kraków), zwycięzcy zeszłorocznych wioślarskich mistrzostw Europy w jedynkach i dwójkach podwójnych, odbytych w Grünau pod Berlinem. Kandydatami do tej nagrody byli pozatem: Walasiewiczówna (mistrzyni świata w biegach krótkich), Kucharski (świetny średniodystansowiec — czas na 800 m — 1:51, osiągnięty w ubiegłym roku, był najlepszym w Europie, Jędrzejowska (tennis) i Nehringowa (łyżwiarstwo wyścigowe).

Nagrodę tę zdobyli dotychczas: Konopacka (1927 i 1928), Pietkiewicz (1929), wioślarze Budzyński i Mikołajczak (1930), Kusociński (1931), Walasiewiczówna (1932 i 1933 r.) i Wajsówna (1934 r.). Jak widać, 7 razy zdobyli ją lekkoatleci, a 2 razy wioślarze.

W Warszawie bawiła bokserska drużyna Gedanji, która rozegrała mecz bokserski z warszawską YMCA, przegrywając w stosunku 12:4.

Co to są wagi w boksie

Pięściarze zależnie od wagi ciała podzieleni są na następujące kategorje:

Waga musza —	*do*	*50.802 kg*
„ kogucia —	*do*	*53.525 kg*
„ piórkowa —	*do*	*57.152 kg*
„ lekka —	*do*	*61.235 kg*
„ półśrednia —	*do*	*66.678 kg*
„ średnia —	*do*	*72.574 kg*
„ półciężka —	*do*	*79.378 kg*
„ ciężka —	*ponad*	*79.378 kg*

Zaniedbanie wychowania fizycznego mnoży garbatych, koślawych i wszelkiego rodzaju niedołęgów

Jędrzej Śniadecki — „O fizycznem wychowaniu dzieci"

MGR. STANISŁAW WAŁĘGA

Loterja toruńska,

na której każdy los wygrywał

Mało kto wie, że w Toruniu już 200 lat temu istniała loterja klasowa, doskonalsza od naszej o tyle, *że każdy, ale to bezwzględnie każdy los wygrywał.* Mógłby ktoś zrobić zarzut, że loterja taka nie opłacała się jej inicjatorom. A jednak musiała się opłacać, jeśli urządzano ją niemal co roku.

Loterja toruńska różniła się tem od dzisiejszej loterji klasowej, że nie była stałą, ale dorywczą, urządzaną jedynie od czasu do czasu i zawsze na jakiś cel, tak jak nasze dzisiejsze „wenty".

Ponieważ most wiślany toruński był mocno zrujnowany, uchwaliła rada toruńska w lutym 1746 r. rozpisać trzecią już zrzędu „Toruńską Loterję Mostową". Loterja ta miała być urządzona pod gwarancją rady i ordynków toruńskich oraz specjalnej deputacji (komisji) loteryjnej, w skład której wchodziło siedmiu delegatów, wybranych z grona wszystkich trzech ordynków miejskich. Losy miały być sprzedawane w kolekturach toruńskich i zamiejscowych w czasie od 4 lutego do końca kwietnia 1746. Z kolektorów zamiejscowych zostali wymienieni: Krzysztof Werner w Elblągu, Gotfryd Goessens i Krystjan Wagner w Gdańsku, Jan Schultz w Malborgu, Krystjan Bogumił Steiner w Warszawie.

Charakterystycznem dla dalekiego zasięgu loterji toruńskiej jest wymienienie kolektora Jana Krystjana Kleibe w Frankfurcie nad Odrą, a więc już w Niemczech w Brandenburgji. Każdy los sprzedany musiał wprzód kolektor podpisać własnem nazwiskiem, natomiast kupujący los wybierał sobie tylko jakieś „hasło". Ponieważ powodowało to pewną trudność w prowadzeniu listy ciągnień, prosiła rada interesentów, aby wybierali możliwie krótkie „hasła", a co najważniejsze — moralne, a nie, jak się to zdarzało, rubaszne i mogące wywołać zgorszenie.

Cała loterja „mostowa" została podzielona na trzy klasy, przyczem los klasy pierwszej kosztować miał 1 złoty 15 groszy, los klasy drugiej 2 złote 15 groszy. Najdroższy był los klasy trzeciej, który kosztował trzy złote.

Losy loteryjne zostały wydrukowane w toruńskiej drukarni Bogumiła Waetzoldta. Liczba ich była bardzo ograniczona, bo wynosiła tylko równe ośm tysięcy. Ponieważ każdy los miał wygrać, przeto ustanowiła rada ośm tysięcy wygranych, a ponadto jeszcze 20 premij, tak że wpłacone przez grających na loterji pieniądze w sumie 47.500 złotych pruskich, miały im być właściwie w zupełności zwrócone, przyczem każdy miał jeszcze szanse wygrania pokaźnej kwoty.

W klasie I-szej była pierwsza wygrana 600 złotych, druga 300, poczem szło 522 mniejszych wygranych od 150 do 2 złotych i 476 stawek (nagród pocieszenia) po 1 zł 15 gr każda. Razem było w tej klasie tysiąc wygranych na ogólną sumę 4.064 złotych, do czego dochodziło jeszcze ponadto 6 premij na ogólną sumę 130 zł.

W drugiej klasie zwiększały się wygrane, gdyż pierwsza wygrana wynosiła już tysiąc złotych, a druga 500 złotych. Potem szło 451 mniejszych wygranych od 200 do 4 złotych i 547 nagród pocieszenia po 3 złote. Razem było w tej klasie tysiąc wygranych na ogólną sumę 7.081 złotych, do czego dochodziło jeszcze ponadto 6 premij na sumę 180 złotych.

Podobnie, jak teraz, w ostatniej czwartej klasie padają największe i najliczniejsze wygrane, tak było też w toruńskiej ostatniej trzeciej klasie loterji mostowej. Pierwsza nagroda wynosiła aż 2000 złotych, druga tysiąc złotych, trzecia 600 złotych. Potem szły kolejno 2002 wygrane od 400 do 5 złotych i 3995 nagród pocieszenia po 4 zł każda. Razem było w trzeciej klasie 6 tysięcy wygranych na ogólną sumę 35.745 złotych, do czego dochodziło ponadto 8 premij na sumę 300 złotych.

Ogólny bilans loterji przedstawiał się więc następująco:

Należytość za ośm tysięcy losów do klas trzech . . . . 47.500 zł.
Wypłata ośmiu tysięcy wygranych i 20 premij . . . . 47.500 zł.

Ciągnienie pierwszej klasy miało się odbyć 16 maja 1746. W wypadku jednak, gdyby losy loteryjne zostały zaraz rozchwytane i wykupione, zastrzegła sobie rada możność przyśpieszenia terminu ciągnienia. Ciągnienie odbywało się w toruńskim ratuszu staromiejskim w obecności członków deputacji loteryjnej. Odbywało się ono w ten sposób, że do jednego koła wsypywano losy z numerami, a do drugiego koła wygrane pierwszej klasy. Ciągnienia dokonywali dwaj chłopcy, z których jeden wyciągał ze swego koła los, a drugi wygraną, jaka miała nań paść oraz ewentualną premję. W ten sam sposób odbywało się ciągnienie do obu następnych klas.

Ciągnienie do klasy drugiej miało się odbyć 4 lipca 1746. Losy do tej klasy musiały być wykupione już na 8 dni wcześniej. Kupno losów do drugiej, jak i pierwszej klasy miało mieć charakter dobrowolny. Natomiast każdy, kto grał w drugiej klasie, musiał grać w klasie trzeciej, gdyż kolektorzy mieli nakazane odtrącać grającym należność za klasę trzecią przy wypłacie wygranych. Z tego też powodu ciągnienie tej klasy miało nastąpić niemal bezpośrednio po ciągnieniu drugiej klasy, bo już 27-go lipca 1746.

Kolektorzy mieli surowo przykazane od rady toruńskiej, aby wypłacali natychmiast po odbytem ciągnieniu wszystkie wygrane i premje, oraz by zaraz powiadamiali o wygranych wystawieniem drukowanych list ciągnięć. Każda premja i wygrana miała być wypłacona w kolekturach najdalej do ośmiu dni, po potrąceniu 10 procent podatku na rzecz budowy mostu. Te 10 procent, to był cały zysk twórców toruńskiej loterji „mostowej", zysk pokaźny, ale uczciwy. To też loterja toruńska, na której każdy wygrywał, cieszyła się przed 200 laty dużem powodzeniem nietylko w Toruniu, ale także na Pomorzu, w Prusiech i Brandenburgji.

Loterja toruńska nie była zresztą jedyną w polskich Prusiech Królewskich. Również miasta Gdańsk i Elbląg urządzały podobne loterje klasowe. Widać z tego, że loterje te musiały cieszyć się powodzeniem i że nasi pradziadowie przed dwustu laty również kusili fortunę i łudzili się nadzieją szybkiego wzbogacenia się.



Z życia strzelców

W dniach od 9—16 lutego b. r. odbył się w powiecie bydgoskim tydzień propagandy Z. S. Oddział **w Koronowie** z tego powodu zorganizował uroczystą akademję, którą zaszczycili swą obecnością czołowi działacze strzeleccy powiatu. **W Osowej Górze** odbyło się walne zebranie, na którem spotkali się wszyscy członkowie z **Osowej Góry, Prądów, Opławca i Pawłówka.** Wybrano nowy zarząd z prezesem ob. Szafrańcem na czele. Na akademji w **Ślesinie** ob. Glaser wygłosił doskonale opracowany odczyt: „O życiu i pracy I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego". Wielkie wrażenie wywarła również deklamacja ob. Splitka p. t. „Na posterunku".

Zw. Strzel. w myśl zarządzeń Władz Głównych Z. S. ma uczcić pamięć Śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego przez wzięcie udziału w ćwiczeniach, jakie w tym dniu przeprowadzały oddziały wojskowe w poszczególnych garnizonach, oraz w wysłuchaniu przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — nadanego przez radjo.

Wskutek przeniesień służbowych został zdekompletowany Zarząd Okręgu VIII. Z. S. Na ostatniem posiedzeniu prezydjum Okręgu VIII. Z. S. uchwalono zaprosić do Zarządu kilku nowych członków. Na w-prezesa Okręgowego zaproszono znanego działacza strzeleckiego i P. O. W. b. prezesa okręgu Lublin ob. Saturnina Osińskiego.

W ostatnich dniach lutego odbyła się odprawa zarządów Z. S. pow. brodnickiego.

Odprawę zagaił prezes pow. Z. S. ob. not. Studnicki, wygłaszając krótką, lecz treściwą prelekcję na temat przysposobienia wojskowego i jego niezmiernie ważnej roli w dobie obecnej.

Prezes Koła Przyjaciół Z. S. ob. dr. Mackowski zobrazował działalność koła przyjaciół i jego współpracę z oddziałami, podając równocześnie wytyczne, jakiemi należy się kierować przy zakładaniu kół przyjaciół Z. S. przy poszczególnych oddziałach.

Spostrzeżenia z lustracji poszczególnych oddz. w powiecie zreferował kom. pow. Z. S., podając do ogólnej wiadomości program pracy na przyszłość i wzywając zebranych do skupienia pod sztandar strzelecki jaknajwiększej ilości młodzieży.

Kącik harcerski

Ilość skautów na świecie.

Ilość skautów na świecie oblicza Baden Powell na całym świecie na 2.300.000, a ilość skautek na 1.300.000. Razem czyni to 3.600.000 chłopców i dziewcząt!

Pogotowie przeciwlotniczo-gazowe harcerek.

Dla sprawdzenia gotowości harcerek w zakresie obrony przeciwlotniczo-gazowej, Wydział Przysposobienia do Obrony Kraju Głównej Kwatery Harcerek organizuje w dniach od 1 marca do 1 maja r. b. apel obrony przeciwlotniczo-gazowej.

W powyższym okresie czasu poszczególne drużyny harcerek będą zdobywać największą ilość sprawności obrony i ratownictwa przeciwgazowego oraz przeprowadzać ćwiczenia przeciwlotniczo-gazowe w schronach i kom. gaz. Pozatem każda z harcerek, posiadająca sprawność obr. wzgl. rat. przeciwg., urządzi we własnem mieszkaniu uszczelnione pomieszczenie dla członków rodziny.

Rezerwiści mają głos!

W myśl wytycznych prac Okręgowego Ośrodka W. F. I P. W. Związek Rezerwistów obesłał 3 tygodniowy kurs przodowników ćwiczeń ruchowych. W kursie wzięło udział 24 rezerwistów z powiatów: grudziądzkiego, gdyńskiego, toruńskiego, inowrocławskiego i wąbrzeskiego. Dnia 7 b. m. nastąpiło zamknięcie kursu w obecności przedstawicieli władz wojskowych i Zarządu Okręgowego Z. R. Uczestnicy, zaopatrzeni w nowy zasób wiadomości, wyruszyli w teren, by w poszczególnych ogniwach organizacyjnych prowadzić systematycznie pracę wychowawczą z zakresu w. f. wśród członków Z. R.

W połowie lutego Z. R. powiatu morskiego wziął udział w ćwiczeniach rezerwy, złączonej w Federacji P. Z. O. O. Manewry te wykazały żywotność członków naszej organizacji, którzy w bojowych zapasach ćwiczebnych niczem nie ustępowali czynnej armji, budząc zrozumiałe uznanie kierowników ćwiczeń.

W celu wzmożenia i ujednostajnienia pracy wychowania obywatelskiego oraz dostosowania jej do potrzeb terenowych, odbędzie się dnia 16 marca b. m. odprawa okręgowa referentów powiatowych wych. obywatelskiego.

W ostatnim czasie powstały nowe Koła w **Wysokiej, Nakle** (gmina) oraz w **Miasteczku** pow. wyrzyskiego, w **Parchaniu** pow. Inowrocław, w **Łubiance** pow. Brodnica, w **Lubiczu** pow. Lipno, w **Udzieży i Pruszczu** pow. Świecie. Coraz więcej i silniej wzrasta nasza organizacja w teren, stanowiąc czynną jednostkę przysposobienia wojskowego.

Nasi kapewiacy

Brodnica. W dniu imienin Pana Prezydenta odbyła się w Świetlicy K. P. W. w Brodnicy akademja ku uczczeniu Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej, przy udziale 56 członków. Słowo wstępne wygłosił ob. Zalewski, ob. Stawiarczyk wygłosił odczyt o życiu P. Prezydenta. Podobne akademje odbyły się **w Pruszczu Bagiennicy i Starogardzie.**

W Grudziądzu z okazji 73 rocznicy powstania styczniowego odbyła się w dniu 26 stycznia, uroczysta akademja, którą urozmaiciła inscenizacja znanej piosenki „Białe róże" oraz występy kolejowego chóru „Sygnał".

W **Toruń I.** dnia 25 stycznia 1936 r. odbyło się w świetlicy na stacji Toruń-Przedmieście walne zebranie sekcji hodowców gołębi pocztowych „Pociąg Błyskawiczny" przy ognisku I., połączone z uroczystością 5-lecia istnienia Sekcji.

Kolejowy Klub Wioślarski. Dnia 17. I. b. r. odbyło się walne zebranie Klubu Wioślarskiego KPW. przy Ogn. Bydgoszcz I., który obecnie liczy 155 członk.

Ze sprawozdania zarządu Ognisko Chełmża wynika że wygłoszono 23 odczyty i 12 pogadanek. Urządzono 11 akademij, 4 strzelania konkursowe, oraz zawody ping-pongowe. Założono własną orkiestrę, która jest jedyną w Chełmży. Stan kasy na rok 1936 — 120.68 zł. Dochód w r. ubiegłym 1.210,03 zł, rozchód 1.192.62 zł.

Kochana trójka

NOWELA — Nap. JAN DĘBEK

Franek Kołek bystrem spojrzeniem ogarnął zbieg trzech ruchliwych ulic i uśmiechnął się pod nosem.

— Tu i basta! — mruknął z zadowoleniem i podparł się wygodnie o mur.

Czuł się, jak podróżnik, który odkrył nowy ląd. Na nowoodkrytym kontynencie założył placówkę handlową. Pod murem ulokował małą skrzynkę z gazetami, kilka dzienników wziął do ręki i po chwili rozwrzeszczał się swoim piskliwym dyszkantem:

— Straszliwe morderstwo na Chmielnej w *Kurjerku*. Kurjer, Kurjer!...

Interesy szły, jak spłatka. Dziwne, że dotychczas nikt nie zajął tego szczęśliwego narożnika. Dziwne, że dotychczas on sam na to nie wpadł!

Trzy dni Franek żył beztrosko, zgarniając do kieszeni wspaniałe zyski. Szczęścia jego nie mąciła żadna niepokojąca chmurka.

Czwartego dnia obrót zmalał do połowy. Na przeciwległym narożniku ulokował się konkurent. Kołek przywitał go nienawistnem spojrzeniem.

Pierwszego dnia nie wywoływał jednak awantury, tylko obserwował. Tak robi każdy człowiek interesu. Chcąc zwalczyć konkurencję, trzeba ją najpierw poznać.

Przeciwnik Kołka napewno był w jego wieku, ale tenże od pierwszego wejrzenia określił go jako „pchłę". Nad człowiekiem, określonym mianem pchły, Kołek górował wzrostem przynajmniej o pół głowy, a także i siłą fizyczną. A więc ta strona zatargu handlowego była jakby załatwiona. Wystarczy raz kropnąć naodlew i koniec.

Niepokojący był tylko sposób wywoływania gazet, praktykowany przez nowego przybysza. Bez wysiłku posługiwał się głuchym, dudniącym basem, którego niezdolny był przygłuszyć nawet największy rozgwar ulicy. Kołek, pragnąc być tak głośny, jak on, zrywał sobie gardło. Po dwóch godzinach ochrypł niemożliwie i zamilkł. Był pokonany haniebnie przez intruza, który wtargnął do państwa jego interesów.

W najgorszym humorze, ze zbrodniczemi błyskami w oczach, Kołek przetrwał na posterunku do wieczora. Pocieszał się nadzieją, że może jutro ten basowy gagatek nie przyjdzie.

Konkurent jednak przyszedł. Uśmiechał się jeszcze przyjaźniej, niż wczoraj. Druga strona ulicy, na której on grasował, była dla Kołka zupełnie stracona.

— Narazie mówię ci delikatnie: wyjeżdżaj stąd, póki masz całe gnaty.

Kołek wysiekał te słowa swoim piszczącym głosikiem, starając mu się nadać najgroźniejszy ton. Zdanie to poparł wymownym gestem swojej ogromnej łapy.

— Wyjadę stąd, jak mi kupisz samochód — brzmiała spokojna odpowiedź.

Basista przystąpił o krok do Kołka i patrząc mu prosto w oczy, rzekł aż nazbyt dobitnie:

— Ja się ciebie wcale nie boję, głupi długasie. Idź na swoje miejsce, bo ci zwędzi ktoś gazetę z torby.

Mały konkurent z bezmiarem pogardy w oczach spojrzał na wysokiego Kołka i splunął sprawnie na jezdnię.

Rozeszli się. Basista huczał dalej na narożniku, a Kołek wrzał i knuł plan zemsty.

— Ty, słuchaj, pożycz mi jakąś gazetę z obrazkami, dobrze? Po obiedzie oddam.

Przed Kołkiem stała maleńka dziewczyna. Mogła mieć conajwyżej dwanaście lat. W porównaniu do jego szesnastu było to naprawdę mało.

— Nie pożycza się gazet. Albo się kupuje, gdy się ma pieniądze, albo się nie kupuje.

Słowa te powiedział z poczuciem olbrzymiej przewagi, jaką miał względem niej. Cóż znaczy wobec niego ta mała? Mógłby ją przestraszyć jednem groźnem spojrzeniem.

Wnet jednak pożałował swoich słów, widząc jej wyraźnie zasmuconą twarzyczkę.

— Ja się tylko tak pytałam, bo chcieliśmy sobie z dziadkiem obejrzeć. Ale nic.

Jak już wiemy, Kołek dla wszystkich swoich znajomych miał odpowiednie określenia. Konkurent z przyległego narożnika był pchłą. Tę małą od pierwszej chwili zamianował aniołkiem.

— Jeszcze tam spróbuję — rzekł aniołek i naoślep przefrunął do basisty przez jezdnię.

Kołkowi zabrakło tchu, bo zdawało mu się, że jakiś potworny samochód za chwilę zmiażdży jej wątłą postać. Doszła jednak szczęśliwie i dygnęła przed basistą.

Franek na całą tę scenę patrzył spodełba. Ona bardzo grzecznie dygnęła i ponowiła swą prośbę. On słuchał z uśmiechem. Potakuje przyjaźnie głową. Bez wielu słów, bez zbytnich ceregieli wetknął jej do rączki najładniejsze pismo.

— Udaje wspaniałomyślnego — zazgrzytał Franek. — Niech nie myśli, że tylko jego na to stać. Bałwan, który popisuje się dobrocią, żeby innym zamydlić oczu. Znamy takich.

Kiedy aniołek przechodził obok niego, zawołał ją:

— Wiesz co, rozmyśliłem się. Dam ci dwie ładniejsze gazety i możesz je przetrzymać do wieczora, ale do niego tam nie chodź, bo to jest brzydki i zły chłopak.

— Nie chcę twoich gazet. Nie zdążymy z dziadziusiem przeczytać tej jednej.

Kołek patrzył na jej mizerną, ale piękną twarzyczkę, na szarą sukienczynę i czuł, jak wzbierają w nim dwa zupełnie sprzeczne uczucia: tkliwa miłość ku niej i zawzięta nienawiść do tego bęcwała-pchły.

— Jak nie weźmiesz mojej gazety, to ci połamię kości — szepnął z najstraszniejszym wyrazem twarzy, na jaki mógł się tylko zdobyć.

Kiedy przerażona sięgnęła po gazetę, natychmiast ją uspokoił:

— Nie bój się, nic ci nie zrobię. Ja tylko tak chciałem nastraszyć.

Tego wieczoru do bójki nie doszło. Długi dyszkantowiec nie chciał mącić swego błogiego nastroju, który wytworzyła nowa znajoma.

Po kilku dniach, w których mała Irka stale ich odwiedzała, miłość i nienawiść Kołka doszły do szczytu. Mękę sprawiała mu świadomość, że ona może basistę także lubić. Nic innego mu nie pozostaje, jak tylko Bolka usunąć raz na zawsze z tego narożnika.

Przeciwnik jednak zawsze w porę mu się wymykał. W przeciągu kilku najbliższych dni nie mógł go dosięgnąć. Zresztą, niebardzo się o to starał. Pochłonął go zupełnie inny kłopot.

Irka nie przychodziła po gazety.

Kołek stał apatycznie na swym narożniku, leniwie tylko od czasu do czasu wykrzykując tytuły gazet. Obrót był bardzo nikły. Całkowite żniwo zbierał niecny basista.

— Co myślisz, Kołek. Gdzie też może być nasza Irka?

Wyrwany ze swoich smętnych rozmyślań, gazeciarz spojrzał na pytającego. Był to znienawidzony basista.

— Albo ja wiem?

Usiedli obok siebie w narożnej bramie i milczeli. Jakaś krzykliwa pani wołała o gazetę, ale obaj nie słyszeli.

— Ja myślę — zaczął Bolek — że jakiś pijany szofer ją przejechał, albo co...

— Może być — rzekł po dłuższem zastanowieniu Kołek — ona zawsze tak głupio przechodziła przez ulicę.

Obydwom zrobiło się jakoś dziwnie. Kołek ściągnął z głowy swoją zatłuszczoną czapę i raz po raz drapał się w czupryne.

— Może coś o tem w gazetach stoi? — bąknął niewyraźnie Bolek.

— W gazetach?

Obaj z niedowierzaniem i nieufnością pootwierali wielkie płachty gazet. Gazeciarzami byli od wielu lat, ale do gazet nigdy nie zaglądali.

Kołek uważnie przeglądał stronę po stronie, odczytując wszystkie tytuły. To samo robił basista. Cały świat pozatem ich nie obchodził. Nad ich głowami szumiało bujne życie wielkiego miasta, a oni spokojnie siedzieli w bramie kamienicy z nosami, utkwionemi w gazetach.

— Mam — krzyknął w pewnej chwili Kołek i zbielałemi z przerażenia ustami odczytał: „Pod kołami samochodu. W dniu wczorajszym na ulicy Zagórnej miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padł 70-letni starzec, niejaki Andrzej Jaglicz, zamieszkały przy Ciemnej 42. Lekko obrażonego starca przewieziono do lecznicy miejskiej".

— To nie ona — mruknął z przekonaniem Bolek. — Niema jeszcze 70 lat i nie jest mężczyzną.

Odetchnęli z ulgą.

— Gdyby jej się coś stało, ty jeden byłbyś winien — odezwał się ni stąd ni zowąd Kołek — ostatni raz, jak odchodziła od ciebie, miała łzy w oczach. Płakała.

— Kłamiesz! — poderwał się gwałtownie basista i stanął w wojowniczej postawie nad długim Frankiem. Była to bezwątpienia obraza, która wymagała krwi. — Odwołaj to natychmiast. Odszczekaj!

Franek również powstał. Zmierzyli się oczyma. Długo tłumiona nienawiść znowu odżyła. Chwila ostatecznego porachunku zbliżała się wielkiemi krokami.

Porozumieli się oczyma, w których grały złe błyski. Przeszli na boczną ulicę. Odłożyli torby z gazetami. Dopadli do siebie, jak dwa młode wilki. Wściekłość wezbrała w obydwóch.

— Ojej, Franek, Bolek!

Ktoś bardzo mały i wątły wsunął się między nich. Natychmiast odskoczyli do siebie. Między nimi stała Irka — mała, biedna Irka, cała we łzach.

— Wy się bijecie, a...

Czupurne gazeciarczyki stały naprzeciw siebie z oczyma, utkwionemi w ziemi.

— ...a mój dziadzio umiera. Wpadł pod samochód.

Znowu po jej bladej wymizerowanej twarzyczce popłynęły łzy. Ich własne kłótnie wobec jej nieszczęścia straciły wartość, stały się nic nieznaczące. Jej nieszczęście nimi wstrząsnęło. Zapomnieli o sobie.

— Idę do szpitala.

— Ja z tobą — rzekł Kołek.

— Ja także — oświadczył Bolek.

Szli w milczeniu obok zapłakanej dziewczynki. Przy pierwszym sklepie z cukierkami Kołek przeprosił ich na chwilę. Przy drugim sklepie zrobił to samo Bolek.

Do szpitala było jeszcze daleko. Starali jej się jaknajbardziej umilić czas.

Po drodze Irka musiała na chwilę wstąpić do apteki. Chłopcy zostali sami na ulicy.

— Myślę jej kupić dużą tabliczkę czekolady. Ale nie mam tyle pieniędzy. Pożycz mi... — zagadał Kołek.

— Dam wszystko, co mam. Złoty dwadzieścia. Składka...

— Zupełnie niepotrzebnie się gniewamy. Daj blat — Franek wyciągnął swoją łapę, którą uścisnął przyjaźnie basista.

Kiedy Irka wyszła z apteki, wręczyli jej ogromną tablicę czekolady.

— To od nas dla twojego dziadka — rzekł Bolek i wyraz *od nas* podkreślił szczególnie silnie.

— Pogodziliście się?

— Mamy zamiar założyć spółkę.

Irka uśmiechnęła się tak pięknie, jak jeszcze nigdy.

— O swojego dziadka nie potrzebujesz się obawiać. Poniósł tylko lekkie obrażenia — rzekł Kołek, przypominając sobie treść notatki gazetowej.

— A skąd ty o tem wiesz?

— Gazeciarze i redaktorzy to to samo. Wszystko zawsze wiedzą — zauważył z dumą Bolek i roześmiał się z własnego dowcipu.

Przyjacielowi zawtórował Kołek, a jemu Irka. Kochana trójka pierwszy raz od wielu dni szczerze się śmiała.

Wojna chemiczna dawniej

Wojny chemiczne miały miejsce już w czasach bardzo dawnych. Spalano wówczas siarkę, oliwę i inne materjały, aby zmusić obrońców oblężonego miasta do poddania się. Spartanie używali podobnych środków w wojnach peloponeskich (w latach 431—404 przed Narodzeniem Chrystusa).

Plutarch opowiada, że podczas wyprawy do Hiszpanji Konyos kazał nagromadzić popiół, który wiatr północny poniósł do głównej kwatery wroga. Aby powiększyć ten sztuczny obłok, kazał on swej konnicy przegalopować po owym stosie popiołu. Oślepieni i duszeni niezwykłym kaszlem, Hiszpanie musieli się poddać.

W średnich wiekach, podczas najazdów Turków na Europę, chemik Rudolf Glauber zalecał wyrabianie pocisków, powodujących sztuczną mgłę oraz dym trujący. Pociski te miały być wypełniane terpentyną i innemi produktami azotowemi. Pomysł ten nie został jednak urzeczywistniony z powodu braku odpowiednich środków pieniężnych.

Mimo tych prób, czynionych w starożytności i średniowieczu, wojna chemiczna nie znalazła wówczas szerszego zastosowania.

Pierwszy pocisk gazowy został wykonany w 1830 r. przez Lefoltier'a, aptekarza francuskiego.

(Dokończenie ze strony 2-iej)

3. Warunki ubiegania się o przyjęcie do Szkoły Podchor. Lotnictwa (oficerów zawodowych).

758—II—232 Org. O.U. 36. Pan Minister Spraw Wojskowych ustalił rozkazem Nr. 2150—21/Wyszk. z 10 lutego 1936 roku „Warunki ubiegania się o przyjęcie i tok przyjęć na kurs 1936/39 r. Szkoły Podchorążych Lotnictwa kształcącej na oficerów zawodowych. — Warunki te otrzymali wszyscy komendanci obwodowi p. w., — u których zainteresowani mogą je w godzinach urzędowania przejrzeć".

4. Strzelnice — przesyłanie projektów.

W związku z przedstawianiem planów strzelnic do zatwierdzenia Okr. Urząd. W. F. i P. W. O. K. VIII. przypomina, że wszelkie prośby winny organizacje O. K. VIII. kierować do Okr. Urzędu W. F. i P. W. w Toruniu drogą przez pow. kmdtów p. w., którzy przesłaną prośbę powinni wyczerpująco zaopinjować. Do prośby należy dołączyć: dokładne dwa plany strzelnicy, opracowane na podstawie instr. Bud. 5/30, dwa plany sytuacyjne w podziałce 1 : 5000 oraz protokół komisyjnego wyboru terenu (w skład komisji powinien wchodzić: właściciel terenu, przedstawiciel starostwa (zarządu miejskiego), komendant p. w. i przedstawiciel organizacji, zamierzającej budować strzelnicę). Prośby bez bez w. w. załączników, jakoteż plany i protokół, nie wykonane dokładnie i nie po myśli instr. Bud. 5/30, będą zwracane organizacjom bez załatwienia.

5. 50% zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50% zniżki kolejowej: 1) Kilichowskiemu Tadeuszowi + 2 członków z TKS „Strzelec z Torunia do Warszawy, na mistrz. Polski w Tenisie Stołowym, 28/II.—3/III. 36 r. 2) Irenie Wildenheimównie z Związku Straży Pożarnych z Torunia do Kowalewa, przeszkolenie oddz. sam. poż. 26 do 27. II. 36. 3) Łubińskiemu Franciszkowi „Sokół" do Podgórza, Zjazd Rady IV. Okr. Dziel. Pom. Zw. Tw. Gimn. Sokół, 8 do 9. III. 36. 4) Porszowi Alfonsowi + 3 członków z K. S. M. z Torunia do Grudziądza, zawody tennisa stołowego, 23. II. 36. 5) Ks. Czaplińskiemu Bernardowi z K. S. M. z Torunia do Pelplina, odprawa w. f. 24 do 26. II. 36. 6) Dymskiemu Alfonsowi + 4 członków z K. S. M. z Chełmży do Grudziądza, zawody tennisa stołowego, 23. II. 36. 7) Arendarskiemu Stanisławowi + 2 członk. z K. S. M. Wąbrzeźna do Grudziądza, zawody strzeleckie, 22 do 24 II. 36. 8) Dzierzbickiemu Franciszkowi + 3 członk. z Tow. Gimn. Sokół z Wąbrzeźna do Torunia, kurs. gimn., 1. III. 36. 9) Uczestnikom kursu przod. świetl. pow. Chojnickiego do Chojnic, 2 do 7 marca 36. 10) Uczestnikom zawodów bokserskich o mistrzostwo Okręgu Nr. VIII. z terenu O. K. VIII. do Toruwia, 6 do 9. III. 36. 11) Tuchmanowi Ottonowi + 3 członków z Z S z Grudziądza do Warszawy, 28. II. do 3. III. 36. 12) Uczestnikom zawodów bokserskich z powiatu Grudziądzkiego do Łasina, 29. III. 36. 13) Komendantom Pododdziałów Związku Strzeleckiego z terenu Grudziądza, dzień 19. III. 36, odprawa wyszk. 14) Nürnbergowi Brunonowi + 1 członek z K. S. „Chojniczanka" do Gdyni, 1. III. 36 r., Walny Zjazd Delegatów Morskiego Podokręgu Autonom. Pom. Związku Piłki Nożnej. 15) Drużyna Poczty Gdańskiej (13 uczestników) do Gdyni, 29. II. 36, mecz amatorski zapaśniczy z YMCA w Gdyni. 16) Knastowi Zbigniewowi × 14 członków z K. S. „Goplanja" z Inowrocławia do Tczewa i Gdyni, 29. II. do 2. III. 36, zawody bokserskie. 17) Uczestniczkom i uczestnikom zawodów narciarskich w Borkowie Kartuz. z miejsca zamieszkania wzgl. Babiego Dołu od 29. II. do 2. III. 26 r.

Kierownik Okr. Urzędu WF. i PW.
(—) Stanisław Klementowski, ppłk.

Dusza narodu polskiego

(Dokończenie ze strony 3-ciej).

cież na polskiej ziemi nikt nie ma prawa urągać, siać zamętu, ani wykupywać naszej duszy za judaszowskie srebrniki, jakto działo się w jednym z naszych powiatów na Pomorzu.

Jakżeż można sobie to wyobrazić, że tu, na tej ziemi, nasiąkniętej krwią żołnierza polskiego, tu gdzie każda grudka ziemi jest świętością narodową, odważy się ktoś przystępować do Polaka, by za odpowiedniem wynagrodzeniem wyrzekł się polskości. Jest to rzecz niebywała, o pomstę do nieba wołająca. Cóż o tem powiedzieliby ci żołnierze, którzy na polu walki ginęli z myślą, żeby powstała wolna Polska.

Czyż rany, krew i cierpienia tych tysięcy bohaterów nie powinny nas skupić, scalić, wytworzyć zgodę w narodzie! Scementujmy silny front poczucia godności narodowej. Niema sum, za które możnaby duszę naszą kupić. Zwłaszcza wy, młodzi obywatele, przykład ukochania Ojczyzny bierzcie ze słów, wyrytych bagnetem na wzniesionym przez legjonistów krzyżu na przełęczy Pantyrskiej.

„Młodzieży polska, patrz na ten krzyż, legjony polskie wzniosły go wzwyż, przeszedłszy góry, lasy i wały, dla ciebie Polsko i dla Twej chwały".

Władysław Góra

Szkoły polskie w Niemczech i niemieckie w Polsce

Szkolnictwo polskie w Niemczech przedstawia się ilościowo bardzo źle. Półtora miljona prawie Polaków i około 150.000 dzieci polskich w Niemczech mają tylko:

1 gimnazjum prywatne w Bytomiu z 246 uczniami, 60 prywatnych szkół powszechnych z 1619 uczniami, 15 szkół państwowych na Śląsku Opolskim z nauką języka polskiego jako przedmiotu z 211 uczniami, i 9 szkół państwowych powszechnych z polskim językiem wykładowym również na Śląsku Opolskim z 151 uczniami. Razem więc mamy 85 szkół i 2.327 uczniów. I to jest, jeżeli chodzi o szkoły, wszystko, to znaczy, że niecałe 3% dzieci polskich może uczyć się ojczystego języka. Przyczyną tego jest silny nacisk na naszych rodaków.

Niemcy się skarżą na upośledzenie ich szkolnictwa u nas. Czy to prawda? Mają przecież: 38 szkół średnich (w tem 10 państwowych) z blisko 5000 uczniami i 680 szkół powszechnych (w tem 550 państwowych) z przeszło 50.000 uczniów. A trzeba wiedzieć, że Niemców w Polsce jest ogółem niespełna około 750.000 i dzieci niemieckich mniej niż 75.000, a więc połowę tyle ile jest Polaków w Niemczech. Przeszło więc 70% dzieci i młodzieży niemieckiej w Polsce może uczyć się w szkołach po niemiecku lub też pobierać naukę języka niemieckiego. Na wykresie porównawczym stan szkolnictwa mniejszościowego przedstawiałby się tak:

Polacy w Niemczech: dzieci 150.000
I——————————————I
1.300 uczy się po polsku w szkołach
I—I
Niemcy w Polsce: dzieci 75.000
I———————I
50.000 uczy się w szkołach po niemiecku
I—————I

Cyfry wykazują, po czyjej stronie jest krzywda. Lepiejby więc Niemcy w Polsce siedzieliby spokojnie, tembardziej, że mają u nas więcej wolności niż ich współplemieńcy w Rzeszy, gdzie każdy, kto pozwoli sobie działać przeciw partji hitlerowskiej, zostaje poprostu zamykany.

Stanisław Małkiewicz

Choć goło, lecz wesoło...

Według rozkazu.

— Jak tam na dworze? Deszcz, śnieg, czy pogoda?

— Według rozkazu, panie poruczniku!

Na froncie.

W okopie leżą obok siebie Icek i Symcha. Niedaleko z hukiem pęka granat. Po pięciu minutach Symcha podnosi głowę.

— Icek — uciekajmy! Ja czuję że ten granat, to miał zatruty gaz!

— Nie potrzebuj się bać, Symcha. Ten granat, to był zwyczajny... to ja się trochę przelonknilem.

Wyjaśniła.

— To dziwne, ja mam oczy niebieskie, ty oczy niebieskie, a nasz Staś — piwne. Ej? czy ty mnie nie zdradzasz.

— Mądry! Codzień zalewa się piwskiem i chce, żeby dziecko nie miało piwnych oczu.

Ostatnie głupstwo.

— A więc oddaję panu rękę córki, ale pod warunkiem, że od tej pory nie będzie pan popełniał głupstw.

— Oj, to będzie z pewnością ostatnie!!

Sprytny Józek.

Józek nie mając pieniędzy, wstąpił do cukierni i kazał sobie dać szklankę białej kawy.

Gdy mu ją kelner przyniósł, Józek się odzywa:

— Wiesz pan co, daj mi pan lepiej szklankę herbaty ze śmietanką.

Kelner skrzywił się, zabrał kawę i przynosi herbatę. Józek wypił i zamierza cukiernię opuścić.

— Panie, panie — woła kelner — a pieniądze?

— Za co?

— Jakto za co, za herbatę.

— Przecież za herbatę dałem panu kawę.

— Ale za kawę pan nie zapłacił.

— A czy ja wypiłem tę kawę, żebym za nią miał płacić?

Krakus i junak.

— A ja ci powiadam, Wicek, że na wojnie lepsza szabla od karabina.

— Niby dlaczego?

— Bo karabin jak nie nabity, nic nie znaczy, a szablą nawet nie nabitą można nieprzyjaciół zabić!

Na wszystko jest sposób.

— Moje dziecko, pamiętaj, że człowiek, który nie pracuje, nie wart jest, aby go święta ziemia nosiła.

— No to ja zostanę marynarzem, albo lotnikiem.

W biurze.

Szef zwraca się do swego pomocnika:

— Jak się sprawuje ten nowy urzędnik?

— Po pierwsze jest on do niczego, a po drugie zdolny jest do wszystkiego.

Dobrze wie.

— Patrz pan, ten łajdak siedział w kryminale.

— A skąd pan wie, o tem?

— Hm, siedzieliśmy razem.

* * *

— Co to znaczy? Prosi mnie pan o zwolnienie z obowiązków na parę godzin, bo niby idzie pan do doktora, a pół godziny później widzę pana grającego w kawiarni z jakimś podejrzanym osobnikiem w karty!

— To właśnie jest mój doktór, panie szefie.

* * *

Pan X był całe swoje życie pod pantoflem żony i zawsze robił tylko to, co ona chciała. Gdy umarł i otworzono jego testament, zobaczono wielkiemi literami zamiast zwykłej formy w nagłówku: „Moja ostatnia wola“ napisane: „Moja pierwsza wola“.

WYDAWCA: LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

Redaktor: Mgr. Stanisław Wałęga. Administrator: Alojzy Batke.

Redakcja i Administracja: Toruń, Dom Społeczny, ulica Mickiewicza 2-4. Telefon 10-67. Konto P. K. O. 160 365. Prenumerata: rocznie 10 zł, półrocznie 6 zł, kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł, numer pojed. 35 gr. Ogłoszenia: Strona 200 zł, 1/2 strony 110 zł, 1/4 strony 70 zł, 1/8 strony 40 zł, 1/16 strony 25 zł. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI SPÓŁDZIELCZEJ W TORUNIU, ULICA MICKIEWICZA 2-4, (DOM SPOŁECZNY)